Kuryer Poznański.

Nr. 169. Redaktor odpowiedzialny Czwartek, 26 lipca 1877. Ludwik Gayzler. Rok VI.

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckiém 9 marek 15 fen., w Austryi i Węgrzech 6 guldenów, we Francyi Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna poznańska z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy placu Wilhelmowskim Nr. 16. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim Nr. 17, w drukarni J. Leitgebra. **Ajencye Kuryera:** w Krakowie J. Czech, księgarz; we Lwowie F. H. Rychter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako téż u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie: Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubece, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No. 74, Havas, Lafite, Bullier, w Paryżu place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciołamowego 15 fen., reklamy 30 fen., tłómaczenia na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ, 26 lipca.

Moskwa dopuszcza się w Bułgaryi wołających o pomstę do nieba okrucieństw nad muzułmańską ludnością. Jak podany przez nas wczoraj okólnik tureckiego ministra spraw zagranicznych głosi, palą Moskale wsie i miasta, mordują wszystkich bez różnicy wieku i płci, kto im w ręce popadnie, tak, że po wsiach liczących do 2000 mieszkańców zaledwie jedna żywa pozostaje istota. Takiéj barbarzyńskiéj wojny świat dawno nie pamięta. To téż nie dziw, że, jeśli oburzenie i groza zdejmuje każdego uczciwego człowieka w Europie na ten sposób, w jaki Moskwa kulturną misyą spełnia, pomiędzy Mahometanami tureckiego państwa największe zapanowało wzburzenie. Tak okólnik ministra jak i sprawozdania dzienników lękać się każą straszliwego odwetu na Chrześcianach. Jeżeli jeszcze sułtan, jak zapowiadają, rozwinie chorągiew proroka, gdy Moskale staną pod Adryanopolem, to już fanatyzmu muzułmańskiego nic powstrzymać nie zdała, aby pomiędzy Chrześcianami w Turcyi nie sprawił rzezi, przed którą świat cały zadrży. To téż Prov. Corr. wczorajsza, rozwodząc się nad wypadkami na teatrze wojny, ostrzega Turcyą przed tym krokiem, grożąc jéj protestacyą — wmięszaniem się neutralnych mocarstw. Jest to niewątpliwie obowiązkiem mocarstw zapobiedz tak dzikiemu rozbestwieniu namiętności zwierzęcych, ale niemniejszym obowiązkiem ich usunąć przyczyny, które fanatyzm muzułmański podżegają. Tymczasem połurzędowy organ pruski nie znajduje słowa na potępienie gwałtów barbarzyństwa moskiewskiego, które krew ścinają w żyłach, tylko słabemu i już prawie powalonemu przeciwnikowi Rosyi rzuca jeszcze groźne: Quos ego! Obowiązkiem cywilizacyjnym takiego potężnego mocarstwa, które się szczyci, że idzie dzisiaj na czele oświaty, jest położyć tamę wojnie, która na hańbę Europie szydzi sobie z uczuć ludzkości i groźbę swą wynierzyć do tego, który jest pierwszą i główną przyczyną niewidzianego od dawna barbarzyństwa.

Z francuzkich źródeł rozchodziły się w ostatnich dniach wieści pokojowe, które za nadto były sprzeczne z położeniem obecném, aby zasługiwały na wiarę. Ajencya Havasa zapewniała, że Aarifi basza doradzał sułtanowi wysłać Namyka baszę do cara z propozycyami pokoju, a mocarstwa, które brały udział w konferencyi, o tém zawiadomić. Sułtan jednak żadnéj w tym względzie nie powziął decyzyi. Pomijając wszelkie inne fakta, które tę pogłoskę nieprawdopodobną czynią, już to jedno, że Aarifi basza, zajął właśnie miejsce największego zwolennika pokoju Savfeta baszy, świadczy, że w téj chwili przeważa w Carogrodzie prąd wojenny. Przynajmniéj dotychczas pojmowano przesilenie gabinetu tureckiego jako zwycięztwo partyi wojennéj, która chce walczyć aż do noży. Nadto pogłoski o powrocie Midhata wcale nie przemawiają za skłonnością carogrodzkich kół rządowych zawarcia pokoju, lecz owszém za ochotą do walki i oporu aż do ostateczności. Również ma się rzecz z rzekomém pośrednictwem pokojowém ze strony Austryi. Rząd austryacko-węgierski, ufając w swoją armią gotową do boju, taką dotychczas okazywał powściągliwość, że niepodobna, aby dzisiaj kiedy wojska rosyjskie dążą do Carogrodu, a Anglia z pospiechem wysyła wojska na morze Środziemne, miał dwom przeciwnikom przedkładać propozycye pokojowe, z których jeden po azyatyckich zwycięztwach i z powodu zbliżania się angielskiéj pomocy nie czuje się wcale zwyciężonym, a drugi, upojony zwycięztwy, takie warunkiby stawił, jakichby Austrya, ufając swéj żywotności, nigdy przyjąć nie mogła.

Wczoraj pisaliśmy na tém miejscu o głosach dzienników angielskich za i przeciw zajęciu Gallipolis. Zdaje się jednak, że w rządzie przeważyło zdanie tych, co uważali za konieczne obsadzenie półwyspu, stanowiącego klucz do Dardanelów. Times bowiem dowiaduje się z Malty, że flota angielska otrzymała rozkaz wyjechania w krótkim czasie do Gallipolis. Pomimo że dziennik ten ostrzegał przed zbyt pospieszném działaniem, stara się dzisiaj tłómaczyć ten krok rządu koniecznością pozyskania pewnych rękojmi. Pzawdą jest, mówi Times, że Rosya nie obiecała, aby miała stawiać warunki pokojowe, któreby mogły interesa neutralnych mocarstw na szwank narazić. Niemcy mogą się spuścić na swoją armią, Austrya na swe pomyślne jeograficzne położenie, lecz cóż pozostaje dla Anglii? W tém pojęciu okupacya zdaje Gallipolis jest bardzo łudzącą, a nawet w pewnych okolicznościach zdaje się być niezbędną. Tak więc Times przypuszcza okoliczności, które mogą znaglić rząd do podobnéj dywersyi. Zjawienie się floty angielskiéj w Gallipolis nie będzie obojętném rządowi włoskiemu, jak telegrafują z Rzymu do Indep. belge. Minister spraw zagranicznych, Melegari dał do zrozumienia w Londynie, że okupacya półwyspu dotyka bezpośrednio interesa włoskie, Z drugiéj jednak strony zapewniają, że Melegari w okólniku do mocarstw chce raz jeszcze objaśnić politykę wschodnią Włoch i wyłożyć, że tak jak dotąd jest bezintesowną i w zupełnéj harmonii z resztą mocarstw pracować chce nad jak najprędszém przywróceniem pokoju.

Na posiedzeniu wczorajszém niższéj Izby angielskiéj zapytywał się Whalley rządu, czy wskazał Rosyi linią demarkacyjną interesów angielskich. Kanclerz skarbu Northcote oświadczył, że nie zdaje mu się stósowném na podobne pytania odpowiadać, i że równie nie leży to w interesie służby dawać odpowiedź. Rząd udzieli Izbie informacye, jeżeli będzie miał ją o czém zawiadomić.

W Peszcie panuje z powodu polityki austryackiéj w kwestyi wschodniéj ogromne wzburzenie. Dzisiaj ma się tam odbyć wielkie zgromadzenie ludowe pod przewodnictwem Pulszky'ego. Przemawiać będą Klapka, Helfy i Ernst Simonyi.

KORESPONDENCYE KURYERA POZN.

Paryż, 24 lipca.

(Wojownicze zamiary Anglii. — Przymierze włosko-rosyjskie. — Garybaldi rozwięzuje kwestyą wschodnią.)

(Z. K.) Zdaje się, iż nadszedł już czas nowych i ważniejszych komplikacyi w wojnie turecko-moskiewskiéj. Z jednéj strony, armia rumuńska, która miała zachować jedynie stanowisko obronne, przeszła Dunaj powyżéj Nikopolis, i posunęła się aż pod Rachowo; z drugiéj zaś Czarnogórcy, z powodu ustąpienia wojsk tureckich, znowu zabrali się do boju i dziś obsaczają Niksicz. Te drobne okoliczności były jednak do przewidzenia i stanowczego wpływu wywrzeć nie zdołają na dalszy przebieg kampanii. Lecz co ważniejsza, to ostatnie telegramy otrzymane z Londynu. Anglia zdaje się nie chce dłużéj pozostać bezczynną i zamierza wstąpić w szranki zapaśne.

Wiadomo, iż gabinet Tory nie dopuści, aby Rosya zajęła Konstantynopol. Tymczasem wojska moskiewskie przebyły Bałkan i są tylko o parę godzin drogi od Filipopolis i Adryanopola. Jedna bitwa przegrana przez Turków w Rumelii, a stolica państwa ottomańskiego może w każdéj chwili stać się łupem pierwszych band kozackich, któreby się odważyły dotrzeć pod jéj mury. To téż wielki czas dla Anglii, aby pomyślała o środkach zaradczych przeciw zajęciu Konstantynopola, co w bardzo krótkim przeciągu czasu mogłoby stać się faktem dokonanym. Te okoliczności tłómaczą nam ważność telegramów, o których mówię. I tak najpierw Standard z 23 b. m. pisze:

Drugi, ósmy i szesnasty pułk odebrały rozkaz, aby być w pogotowiu na środę do wsiadania na okręty, udające się do Malty. Pułki 19 i 100 mają także oczekiwać lada chwila takiegoż samego rozkazu.

Morning Post tak się odzywa: Za parę dni trzy tysiące ludzi będzie wysłanych, aby wzmocnić garnizony Malty i Gibraltaru. Przytém siły morskie na morzu Sródziemném znacznie zostaną wzmocnione. Aby zachować Konstantynopol i zmusić do poszanowania neutralności Bosporu, może stać się, iż Anglia będzie zmuszoną działać energicznie. Lecz dla dopięcia tego podwójnego celu, — mówi daléj Morning Post — flota jest nie wystarczającą. Przeto zbrojne zajęcie Gallipolis przez wojska angielskie będzie następstwem zajęcia Bosforu przez flotę.

Standard znowu tak się wyraża: Podobne postanowienie (wysłanie wojsk) świadczy dostatecznie, z jakim niepokojem Anglia czuwa nad przebiegiem spraw na Wschodzie. Gdyby okazało się koniecznem wysłanie siły zbrojnéj na Wschód, aby nie dozwolić, iżby Konstantynopol dostał się w moc moskiewską, gabinet nie powinien cofnąć się przed takim krokiem, jeżeli nie chce zdradzić zaufania, jakie Anglia w nim pokłada. Jesteśmy przekonani, iż znaczna większość narodu pochwali takie postępowanie rządu. Co się zaś tyczy mocarstw, które się zapytują, co Anglia postanowiła? — wysyłka nowych sił upewni je, iż Anglia jest zdeterminowaną, bądź co bądź, postępować daléj drogą, którą sobie wytknęła. Będzie to przestrogą dla Rosyi, aby nie zasadzała swoich ambitnych planów na tém fałszywém mniemaniu, iż Anglia chce pokoju za jakąbądź cenę.

Nawet Times, który dotychczas zawsze wykazywał optymistyczne przekonania, a nie daléj jak przed dwoma dniami twierdził, iż publiczność angielska bardzo obojętnie przyjęła wiadomość o przejściu Bałkanu, dziś pochwala śro-

---

Mowa żałobna

nad zwłokami ś. p.

JÓZEFA BREZY

pułkownika b. wojsk polskich

miana

Poznaniu w kościele św. Wojciecha dnia 21 lipca 1877

przez

ks. F. Stablewskiego,

Dr. św. Teol.

proboszcza we Wrześni.

(„Każdy z was bliźniemu swemu niech się podoba ku dobremu — dla zbudowania.“ List do Rzym. X. V. 2.)

Żałobni słuchacze!

W powyższych słowach zamknął Apostół narodów żywot miły P. Bogu. Ale któż jest tym bliźnim, gwoli którego ku dobremu ma być nasze podobanie? Cóż jest tém dobrem, o którém radzić dlań mamy? Podnioślejsze wszystkie serca rwą się do dobrego, gorętszym wszystkim sercom za duszno w samolubstwa skorupie, te słowa Apostoła więc oddźwięk wdzięczny znajdują na dnie każdego z nich. Nie każde z nich atoli znajduje w życiu tę drogę „ku dobremu“, nie każde „dla zbudowania“ pracuje. Chcemyli pewności, że ku dobremu, ku zbudowaniu nasza służba? Któżby nas chciał chodzić omackiem i błąkać się po ciemnościach? więc radzić się trza tego, który powiedział o sobie: „Jam jest droga i światłość, kto za mną chodzi, nie chodzi w ciemnościach.“ Światłość prawdy bije jasno ze skarbu wiary w kościele naszym świętym. Trzeba się tylko zbliżyć i w jego świetle przeglądać myśli i uczynki, miarę woli Bożéj do nich przyłożyć, a wtedy opuści nas niepewność i niepokój, bo Bóg naszą rękojmią, że one ku dobremu, ku zbudowaniu będą, że z nich plon będzie, choć ani dziś, ani jutro, jednak będzie — choćby dopiero w pracy wieków.

Przypowieścią o miłosiernym Samarytaninie odpowiedział Zbawca na pytanie: „Kto jest bliźnim?“ a zarazem w prostych słowach dał naukę, jak około niego chodzić. U nas, gdy mowa o powinnościach dla bliźniego, gdy przychodzi zdać sprawę przed pozostałymi ze żywota zmarłego, o ile i czy w niém powinności dla bliźniego dopełnił, czyż w tém co dziwnego, że okiem duszy zwracamy się najpierw do onego wielkiego Łazarza narodów i pytamy, czy zmarły mógł i czy służył „jemu ku dobremu“ na wzór Samarytanina? Probierzem przedniejszym wartości, miarą główniejszą wielkości jego w oczach naszych: „jak spełnił względem niego swoje obowiązki?“ Czyż w tém co dziwnego, gdy ten Łazarz — ta macierz nasza, któréj jęk rozdziera serca dziatek, macierz z tysiąca ran krew serdeczną sącząca, macierz przed wiekiem spętana i podle drogi rzucona, którą przechodnie Faryzeusze mijają i wciąż mijają. W tém opuszczeniu i w tém cierpieniu dzieci jéj jednak nie opuściły, lecz tém silniejszą miłością ich serca do niéj przylgnęły! Więc czy może przyganiać temu? Czy może przyganiać miłości, w któréj nic nie ma zgoła samolubstwa, w któréj wyrzekło się nagrody i szczęścia, w któréj gorżkie łzy napojem, w któréj nie wieniec wawrzynu, ale cierniowa korona wpija się w czoło, gdzie za całą sławę bywało, że „starczył krótki płacz kobiecy i długie nocne rodaków rozmowy, a za pomnik grobowy suche drewno szubienicy, lub mroźne Sybiru podmuchy.“ Więc gdy taką jest miłość nasza, nie dziw, że najpierw zawsze zadrgnie ona najrzewniejsza struna w sercu naszém w chwili, gdy przychodzi żegnać na ziemi tych, którym było daném wśród większego trudu i wysilenia dźwigać i znoić się nad upadłym Łazarzem olbrzymem, którym było daném więcéj dlań poświęcić. I ta śmierć śp. pułkownika Brezy, stawiając przed oczy naszego serca, nadziei zawodów, walk i boleści czarnych, krwawe i chmurne obrazy, w tak serdecznym żalu i czci sprawiedliwéj wieńcem żałobnym około téj trumny tak licznie nas skupiła, bo wiemy, że w niéj zwłoki tego, który spełnił ten ze ziemskich obowiązków najpierwszy „ku zbudowaniu“, bo wiemy, że był „ku dobremu swemu bliźniemu.“ A że był nim w życiu, że ku zbudowaniu służył — rękojmią dla nas nie to tylko, że wszyscy bez różnicy zdań pomiędzy nami oddają sprawiedliwość i zdolnościom jego przez pracę podniesionym i charakterowi czystemu jak łza, i zasadom stałym i niewzruszonym i mężnéj służbie temi darami w polu wobec wroga i nie mniéj wiernéj służbie doma na ojczystym zagonie — ale raczéj rękojmią dla nas jedynie pewną dobréj jego służby to, że zmarły w niéj rządził się nie podług własnego natchnienia, nie na swoim polegał rozumie, ale że w zwierciedle woli Bożéj od młodości powinności swoje wszystkie przeglądał, że się jéj we wszystkiém radził, podług niéj żył. Dla tego téż nie chodził po ciemnościach i dla tego służył dla zbudowania. To, co umierający Mojżesz polecał Izraelowi na pustyni w drodze do obiecanéj ziemi, pełnił życiem swojém nasz zmarły, a Pan Bóg téż spełnił na nim obietnicę swoję, bo jeśli prorok mówi: „Strzeżcież tedy i czyńcie, co wam Bóg przykazał“, dodaje jako owoc tego i nagrodę: „wtedy nie ustąpicie ani na prawo, ani na lewo, ale drogą, którą przykazał Pan Bóg wasz chodzić będziecie, abyście żyli i dobrze się wam działo a przedłużyły się dni w ziemi osiadłości waszéj.“ Deuteronomium V, 32. 33.

Z rodziny, któréj szczep francuski na polskiéj ziemi tak szczęśliwie się przyjął, a która od kilku wieków w służbie publicznéj tak zaszczytne i wybitne zawsze zajmowała miejsce, urodził się ś. p. Józef Breza na Wołyniu, 4 marca 1795, z ojca Antoniego i matki Anny z Czarneckich w rodzinnéj wsi Siekierzyńcach na Wołyniu. Dziesięcioletniego chłopca oddał ojciec do szkół w Krzemieńcu, które otworem stanęły właśnie tego czasu staraniem Tad. Czackiego. W tych dwóch słowach — Krzemieńca i Czackiego, ileż to rzewnych dla nas wspomnień, dziś bardziéj jak kiedykolwiek rzewnych! Bo cisza śmierci i ruiny tam, gdzie było ognisko polskiéj oświaty, rozlewającéj się pod tchnieniem twórczém wielkiego męża szerokiém strumieniem tu ztąd na cały Wołyń, Podole i Ukrainę, bo w murach, którym tylu zawdzięczamy mężów polskiéj myśli świeczników i Apostołów na Rusi, obce dźwięki rozlegają się boleśnie, bo z przybytków myśli wielkie kuźnie, w których w obce formy duch polski ma się wlewać lub okować za młodu. Za czasów świetnych krzemienieckiego Lyceum rozpoczął nauki młody Breza, i tutaj to młodzieniec pilnie i sumiennie do nich się przykładał, aby dobrze się przygotować do życia, w którym przyszła służba dla Ojczyzny urok pono najmocniejszy na młode wywiera serca, najsilniejszą do pracy pobudkę stanowi. Jeżeli się odzywają skargi, że w dzisiejszém młodém pokoleniu święty i czysty zapał do nauki stygnie, bo im bledną ideały, gwiazdy nadziei bliskiéj na drodze gasną, to gdyby tak było, nie ono to winić, ale starszych, ale siebie winić potrzeba. Ojcowie i matki na widok gasnącego świętego ognia w sercach dzieci, spieszyć pierwsi z tchnieniem własnego serca powinni.

Jeśli wobec chmur zamykających przyszłość czarnym widnokręgiem nad głową młodzieży, serca ich trwogą się może ściskają, — jeśli po tylu zawodach i upadkach, blade widmo zwątpienia do nich już czasem zagląda, — jeśli w takiéj nocy bez gwiazdy serca w przepaść kału zlatują czasem, a obcéj mowy trudności je zniechęcają, — któż

dki ostrożności, przyjęte przez gabinet Derby-Beaconsfield, i powiększenie sił na morzu Śródziemném.

W Portsmouth, gdzie wojska będą wsiadały na okręty, nikt nie wątpi o bardzo prędkiém zajęciu Gallipolis. Malta byłaby tylko chwilowym etapem i głównym punktem zbornym sił angielskich. Przytém należy zwrócić uwagę, iż już przed kilku tygodniami pułkownik Edwards udał się do Gallipolis, aby badać głębokość portu, najdogodniejszy przystęp, oraz sposoby obrony.

Widoczném jest, iż Anglia mało troszczy się o przyszłość Bułgaryi, a cała myśl jéj skupioną jest ku owemu postanowieniu Rosyi, która oświadczyła, iż nie zawrze inaczéj pokoju, jak tylko pod warunkiem, że otrzyma wolne przejście przez Dardanele dla swojéj floty.

Pewna część prasy angielskiéj przeciwną jest wszelkiemu czynnemu udziałowi Anglii, lecz nacisk opinii publicznéj znajduje się w sprzeczności z mniejszością liberalną i gabinet Tory może liczyć na energiczne poparcie, tak ze strony parlamentu, jako większości narodu, jeżeli uzna, iż nadeszła już chwila, w któréj wypada położyć koniec postępowi armii rosyjskiéj w Turcyi europejskiéj.

Podczas gdy tak wojownicze wieści przychodzą nam z Anglii, od dwóch dni nie słychać nic o Austryi, a jednak zdaje się, iż to ostatnie mocarstwo więcéj ma jeszcze zagrożonych interesów na wschodzie niż Anglia. Chodziły tu wieści bardzo wiarogodne. jakoby Włochy zawarły przymierze z Rosyą i ta właśnie okoliczność, zdaje się, spowodowała mniéj energiczną postawę Austryi. Pomimo jednak tych posłuchów, zdaje nam się rzeczą niepodobną, aby takie przymierze włosko-rosyjskie istnieć mogło. Włochy zanadto wystawione są ze strony morza na działanie floty i w żadnym razie nie mogłyby oprzeć się marynarce angielskiéj, to téż wiadomość ta potrzebuje potwierdzenia.

Gdy kwestya wschodnia nie może doprowadzić całéj Europy do zgody i dyplomacya szuka rozwiązania, jak dawni alchemicy kamienia filozoficznego, Garybaldi jedném cięciem szabli przeciął ten węzeł gordyjski. Podajemy w dosłownem tłómaczeniu wyjątek z listu, pisanego do jednego z przyjaciół, a dotyczący kwestyi wschodniéj:

„Turcy w Bagdacie. Rosyanie w Skutari (naprzeciwko Carogrodu). Konfederacya wszystkich krajów Turcyi europejskiéj z Carogrodem za stolicę. Bosfor i Dardanele wolne dla wszystkich.“

Wojna moskiewsko-turecka.

* **Przed Bałkanem.** Dzisiejsze telegramy nie donoszą nam o żadnym ważniejszym wypadku z europejskiego teatru wojny. Nie dowiadujemy się z nich, jak daleko postąpiło oblężenie Ruszczuku i Sylistryi, jak daleko posunął się w operacyach swych korpus jenerała Zimmermanna w Dobruczy, dokąd się cofnął oddział moskiewski, pobity przez Osmana baszę pod Plewną, nie dowiadujemy się wreszcie, jakie są zamiary nowo mianowanego wodza armii tureckiéj, Mehemeda Ali baszy, który chwilowo téj saméj zmuszony jest trzymać się zasady, co złożony z dowództwa Abdul Kerim. Armia moskiewska nie pierwéj téż przejdzie do kroków zaczepnych, dopóki dokonaną nie zostanie koncentracya i części korpusu 4, który obecnie przeszedł Dunaj, nie połączą się z resztą armii operacyjnéj. Telegram Presse z Bukaresztu z dnia 25 b. m. donosi tylko, iż awangardy moskiewskie, nie ustając w swych rekonesansach, dotarły do Eski-Dżuma i Osmanbazaru, gdzie nie napotykają na żadne większe oddziały tureckie.

Walka pod Plewną zakończyła się, jak to same urzędowe przyznają źródła moskiewskie, stanowczą klęską Moskali. Odnośny urzędowy telegram moskiewski brzmi:

Petersburg, 23 lipca. Urzędowo donoszą z Tirnowy pod dniem 21 b. m.: Jenerał-porucznik Szilder-Szuldner uderzył w dniu 20 na Plewnę z 1 brygadą 5téj dywizyi od strony północnéj miasta, a pułk Kostromarowa z ośmiu działami od strony wschodniéj. Atak nie powiódł się. Szilder-Szuldner cofnął się ku Bjelaszauspe (?). Dnia 21 b. m. nadeszły posiłki, którym pozwolono wypocząć. Turcy pozostali panami Plewna. Po stronie rosyjskiéj zabito dwóch pułkowników, 14 oficerów, raniono jenerała i 36 oficerów, strata żołnierzy wynosi 1,878 ludzi. Bliższych szczegółów nie ma. Straty kawaleryi i artyleryi są nieznaczne.

Z Bukaresztu donoszą do Presse, iż 4ty korpus moskiewski przeszedł Dunaj i połączył się z operującemi przeciw Ruszczukowi korpusami 12 i 13. Korpus 11 stoi dotąd pomiędzy Dżurdżewem a Kalaraszi. Cała armia moskiewska, znajdująca się w téj chwili przed i za Bałkanem, operuje w następujących kierunkach: Centrum, złożone z 12 i 13 korpusu, do których przyłączyła się teraz część korpusu 4, w sile około 70,000 ludzi, zajmuje Kacelewo i Vetowę i dokonało w ten sposób osaczenia Ruszczuku od strony południowéj. Zajęcie Pirgos, dwie mile na południe-zachód Ruszczuku, daje Moskalom możność przeprowadzenia 11go korpusu na brzeg turecki. Prawe skrzydło, zdobywszy Nikopol, rozpoczęło przez Rahowę i Lom-Palankę marsz na Widdyn, z którego, jak wiadomo, przed kilku dniami wycofał się Osman basza, pozostawiając dla obrony twierdzy tylko 5000 ludzi. Moskale operują tu jednym korpusem (9 pod jenerałem Krüdenerem), który jednak wkrótce wzmocniony zostanie korpusem 5 jenerała Ralla, zbierającym się pod Turn-Magurelli i mającym pod Nikopolem dogodny punkt do przeprawy. Atak na Widdyn prowadzony będzie podobnie, jak na Ruszczuk, z dwóch stron, przez Moskali od strony południowéj a przez Rumunów od strony Dunaju. Część prawego skrzydła moskiewskiego, zbyteczna pod Widdyniem, posunęła się ku południowi, aby utrudnić Osmanowi marsz na Niż do Sofii. Przednie straże obu wojsk nieprzyjacielskich starły się 20 bm. pod Plewną, gdzie Turcy, jak to minister turecki doniósł reprezentantom W. Porty za granicą i moskiewskie przyznają źródła, wielki odnieśli sukces. Lewe skrzydło, złożone z 14 korpusu jenerała Zimmermanna, wzmocnione częścią korpusu 4, doszło do siły 50,000 ludzi i, obsadziwszy linię Kurtendże-Czernawoda a następnie Mangalią nad morzem Czarném, posuwa się w kierunku na Basardżyk Oglu, zagrażając Szumli od strony wschodniéj, podczas gdy carewicz z częścią armii ruszczuckiéj, wzmocnionéj korpusem 11, będzie przeciw téj twierdzy operował od zachodu. Pozycya przeto turecka pod Szumlą jest tak dobrze, jak otoczoną, gdyż oddział zabałkański, wzmocniony w ostatnich dniach dwiema dywizyami, odciął jéj komunikacyą od południa. Ta wyprawa zabałkańska, która pierwotnie miała tylko znaczenie dywersyi, obecnie, dzięki niedołęztwu tureckiemu, nabrała znaczenia poważnéj i groźnéj dla Turków operacyi.

* **Za Bałkanem.** Postępy Moskali za Bałkanem sieją trwogę w Carogrodzie. Moskale opanowali, jakeśmy to wczoraj donosili, wszystkie przejścia przez Bałkan. W. Porta pokłada całą swą nadzieję w armii przedbałkańskiéj a głównie w korpusie Sulejmana baszy, któremu telegram w dniach tych kazał już 20 b. m. w sile 18 tysięcy ludzi przybyć do Adryanopola. Wiadomość ta okazała się jednak przedwczesną, gdyż Sulejman basza, opuściwszy port Antiwari dopiero 15 b. m., nie mógł w żaden sposób odbyć tak dalekiéj podróży w przeciągu dni 5, i, jak właśnie donoszą, dopiero przedczoraj wylądować miał w Carogrodzie, zkąd koleją przewiezie swe wojsko do Adryanopola. Około 28 b. m. może zatém dopiero stanąć korpus Sulejmana baszy na teatrze wojny a do tego czasu będą już zapewnie Moskale w Filipopolu.

* **Z azyatyckiego teatru wojny** donosi nam telegram Presse z Tyflisu pod dn. 25 bm., iż kaukazka armia otrzymała dość znaczne posiłki. Do Tyflisu przybyły w tych dniach 2 dywizye piechoty, 2 brygady artyleryi, dywizya jazdy i batalion strzelców kaukazkich. Czy siły te zdolne będą zapełnić szczerby w armii moskiewskiéj i Loris-Melikow, skompletowawszy wojsko swe, będzie mógł działać zaczepnie, rychło się zapewne dowiemy.

Do Carogrodu nadeszła wiadomość w dniu 24 b. m., iż Moskale posuwają się z Ardahanu na drodze do Olti. Jakie może mieć znaczenie ta operacya moskiewska, trudno na razie zrozumieć.

O cofnięcu się moskiewskiéj armii kaukazkiéj pisze na dniu 13 lipca sprawozdawca z Tyflisu do Pol. Corr. co następuje:

Po zwycięztwie, odniesioném pod Bajazydem przez oddział erywański, zostający pod wodzą jenerała Tergukasowa, można dopiero mieć wyobrażenie, w jak trudném znajdował się położeniu, zanim załogę z Bajazydu uwolnił. Jak większa część jenerałów moskiewskich, jako to Loris-Melikow, Heiman Dewel, Oklobdżio, Czawczawadze, Szeremetjew itd., tak téż i jenerał Tergukasow wysłużył sobie na Kaukazie szlify jeneralskie. Wszyscy jenerałowie kaukazcy są to odważni i zuchwali rębacze, którzy we wojnach, jakie dotąd odbyli, rzadko większą armią dowodzili. Obecna wojna jest pierwsza, w któréj stósunkowo większe oddziały stoją pod ich rozkazami i którą starali się prowadzić podług zasad, jakie przed 20 laty w Kaukazie okazały się praktycznemi i korzyści przyniosły. Temi zasadami są: nieprzyjaciela najść znienacka i pobić, posuwać się naprzód, obchodzić miejsca warowne i przez szybkie ruchy nieprzyjaciela demoralizować. Tém się téż tłómaczy posuwanie się ku Erzerum z pominięciem Karsu. Do Erzerum zdążały 3 moskiewskie oddziały, z których właśnie najsłabszy, erywański, usiłując wyprzedzić inne oddziały, zapuścił się najdaléj, przez co zmusił jenerała Melikowa do tego, że pomimo liczebnie przeważającéj armii nieprzyjacielskiéj w szybkich marszach przeciwko méj się posuwał i dopiero tym krokiem, spowodowawszy podział sił tureckich, wybawił jenerała Tergukasowa z położenia, które mogło dlań łatwo być zgubném. Jak trudném było jego położenie w owéj chwili, pokazuje się ztąd, że jenerał Melikow za przeniesienie wiadomości do jenerała Tergukasowa i za dostawienie od niego odpowiedzi kurdowi 2000 rubli przyrzekł i takowe wypłacił. Że siły jenerała Tergukasowa były słabe, dowodzi i ta okoliczność, że w Bajazydzie celem zakrycia tyłów oddziału tylko 6 kompanii i 3 sotnie mógł zostawić i że już po cofnięciu się do Igdyru i po uzupełnieniu sił na odsiecz Bajazydu tylko 8 batalionów, tj. 6—7000 ludzi wyruszyło. W chwili najbardziéj krytycznéj, po bitwie pod Dajar, pokazały się Tergukasowa zalety kaukazkiego oficera, który, przywykły do prowadzenia wojny w górach, już sam wśród rozmaitych niebezpieczeństw niejeden atak i cofanie się z tak drobnemi siłami wykonał. Tergukasow zdążał ku Sub-Ohanes i zamiast obrać drogę na Bajazyd, jak tego nieprzyjaciel się spodziewał, zboczył — Bajazyd z północy obchodząc — w kierunku ku Igdyrowi i tu ztąd dopiero pospieszył na odsiecz Bajazydowi. Zarzuty, jakie głównie za granicą czynią jenerałowi Melikow i pogłoski, jakoby miano go kim innym zastąpić, dowodzą tylko małego obeznania się z prowadzeniem wojny azyatyckiéj i z stósunkiem liczebnym moskiewskiéj i tureckiéj armii azyatyckiéj. Jenerał Melikow okazał się jako wódz dzielny, gdyż słabemi siłami jenerała Tergukasowa oswobodził, umiał uniknąć silnego starcia po bitwie pod Sewinem i ze rzadką zręcznością ciężką artyleryą oblężniczą z pod Karsu cofnął, podczas gdy nieprzyjaciel kiedy jeszcze mu mógł był szkodzić, ani o tém nie pomyślał. Ponieważ siły armii moskiewskiéj nie dozwalają tego, aby równocześnie oblegano twierdzę i podjęto walkę na otwartém polu, ztąd téż należy pochwalić, że jenerał Melikow zniósł oblężenie Karsu i teraz w obronnych pozycyach pomiędzy Pargentem i Kurjuk-Darą i Aleksandropolem armii nieprzyjacielskiéj oczekuje. Nie trzeba zapominać, że armia moskiewska w Azyi nie ma zadania, jakie jéj częstokroć przypisują. Wojna europejska a nie azyatycka będzie decydowała i walki w Armenii są tylko epizodem wielkiego dramatu wojennego. Czy pod Karsem lub Aleksandropolem Moskale, albo téż Turcy zwyciężą, mało to będzie miało wpływu na ostateczny koniec obecnéj wojny, tak samo jak zajęcie Karsu w r. 1855 nie mogło przeszkodzić wypadkom pod Sebastopolem. Zadaniem armii moskiewskiéj na Kaukazie było od samego początku, ażeby siły tureckie od Dunaju odciągnąć i to się téż stało. Turcy wysłali główne swe wojska do Azyi i tym sposobem osłabili swą armią w Europie. Jenerał Melikow wie dobrze, że przejście Moskali przez Bałkan zmusi Turków do sprowadzenia znów części armii azyatyckiéj do Europy i że wtenczas to, co ze względów strategicznych czynić zaniechał, bez wielkich wysiłków uskuteczni.

* **Okrucieństwa moskiewskie.** Jako przyczynek do historyi mordów, jakich Moskale dopuszczają się na teatrze wojny w Europie i Azyi, posłużyć może nowe pismo tureckiego ministra spraw zagranicznych, wysłane w tych dniach do reprezentantów W. Porty zagranicą. Odnośne pismo okólnikowe brzmi:

Carogród, 24 czerwca. Jeneralny gubernator prowincyi naddunajskich donosi na drodze telegraficznéj, iż Moskale i Bułgarowie pozabijali znów w sposób okrutny zeszłego czwartku wszystkich mieszkańców wsi Jeni-Keni pod Osmanbazarem. We wsi Kozli, także pod Osmanbazarem, zabili 5 osób. — Muktar basza powiadamia ministra wojny telegramem, iż Moskale, cofając się z okręgów Churakal i Zaruchal, zburzyli wszystkie domy, zniszczyli pola i zakłady ogrodowe i zrabowali mieszkańcom wszystkie zapasy żywności. Wojska moskiewskie uprowadziły z sobą do Aleksandropola żonę i dzieci kajmakana Churakalu, Jussufa beja; tamdotąd sprowadzili także jego brata, Mehmeda beja wraz z dziećmi, jako téż żony kajmakana Zaruchalu. Z jeńcami obeszli się Moskale w sposób sromotny. Z Aleksandropolu odprowadzono jeńców tych do Tyflisu. — Depesza, wysłana z Szumli do mego wydziału, donosi, iż angielski konsul w Ruszczuku Read i wojskowy attaché francuzki de Forcy odwiedzili 21 rannych, 10 kokiet i 11 dzieci, które zdołały uciec. Z doniesień, które odbieramy z teatru wojny nad Dunajem, pokazuje się, iż Moskale na krok nie ustępują od ogólnie przyjętego systemu, zajmują bezbronne miejscowości i zburzywszy je działami, mordują bezbronnych mieszkańców, niewiasty uprowadzają, aby je następnie poddać swym chuciom, jeżeli te, aby uniknąć hańby, nie odebrały sobie życia. Moskale grożą, iż ten sam los zgotują wszystkim wsiom chrześciańskim, których mieszkańcy nie chcieliby się poddać i pójść do szeregu.

ZIEMIE POLSKIE.

* Nowoje Wremia, wierna kierunkowi nienawiści wobec polskości i katolicyzmowi, jaki p. Kostomarow w liście swym na nowo zatwierdził, odgrzewa wypadek, który się zdarzył przed półrokiem a musiał nie mieć większego znaczenia, skoro nie wywołał następstw. Z faktu schwycenia jakiéjś kobiety podejrzanéj o przenoszenie tajnéj korespondencyi OO. Kapucynów z Zakroczymia z zagranicą, mianowicie zaś z Rzymem, Nowoje Wremia wysnuwa całą bajeczną historyą, w któréj nie szczędzą brudnéj potwarzy na biednych zakonników, oraz złowrogich insynuacyi, domagając się zamknięcia klasztoru zakroczymskiego.

Ale nie koniec na tém: dziennik pomieniony z przedawnionego faktu wyprowadza szerokie wnioski i rady, jak rząd postępować powinien z ultramontanizmem katolickiém w Polsce. Dają się one streścić jak następuje:

---

ma być ich dobrym Aniołem Stróżem; kto je ma uczyć, że w służbie dla ojczyzny trzeba nawet całopalenia pokoleń, że na jéj wielkim ołtarzu trzeba spalić choćby własnego życia najmilsze nadzieje, byleby z pracy naszéj dla przyszłych pokoleń wyrósł kwiat nieśmiertelny?! Któż je ma uczyć, że im więcéj nauki wśród większych pozyskamy trudności, tém bardziéj ona nas będzie zbliżać do celu, do Boga, że błogosławieństwo Boże na takiéj spocznie nauce i Bóg policzy i te noce bezsenne i ten mozół dnia. I powie im mądry ojciec, że im więcéj téż nauki, tém mniéj już błąkań, tém pewniejszy nasz pochód będzie, i przypomni, że ci co zwątpią, co upadną na duchu, sromotnie umrą jak Izrael na pustyni i nie obaczą obiecanéj ziemi. Ale nietylko ojczyzna, ale i własne szczęście domaga się nauki, mianowicie dziś — gdy minął wiek złoty. A jednak ileż to wrodzonych talentów jako kwiat uschło marnie na krzewinie, zginęło pobłażliwością rodziców, co na kawałku ojcowizny wszystkie nadzieje swoich dzieci osadzali, aż — nareszcie zabrakło ziemi do podziału! Ileż to do niedawna przesąd trzymał zdala od innéj pracy okrom w roli i od innego godziwego sposobu dobijania się zasługi, stanowiska i mienia! O rodzicach ś. p. Józefa Brezy wiemy, że obowiązki rodzicielskie poważnie pojmowali. Dziesięciorgiem dzieci, z których ś. p. Józef był najstarszym, obdarzył ich Pan Bóg i wszystkie wychowali na zacne i pożyteczne członki społeczeństwa. Gdy Bóg zabrał sierotom ojca, późniéj sama matka dźwigała brzemię wychowania dzieci. To téż ś. p. Józef skończył stósownie do woli rodziców lyceum krzemienieckie, a skończył tak chlubnie i tyle gruntownych wyniósł wiadomości, że gdy w r. 1815 wstąpił do armii Królestwa Polskiego, w téj twardéj szkole karności i służby, gdzie tyle jeszcze było świetnych talentów z napoleońskiéj epoki, jednak niebawem zwrócił na siebie uwagę starszych. Już jako młodziutki podoficer został ze sztabu polskiego przeznaczonym do demarkacyi granicy polskiéj od Prus.

Nauka atoli na odwiecznych prawidłach moralności nie oparta, w społecznym ustroju, to niby kółko nie dość mocno się trzymające, — potrzeba mu silnéj sprężyny. W sercu téż zasad potrzeba i pobudek nie na samolubstwie lub własnéj wygodzie, ale na spólnym pożytku i porządku opartych, „aby bliźniemu swemu było ku dobremu — dla zbudowania.“ A tą sprężyną trzymającą i porządkującą serce człowieka, utwierdzoną niby w twardym krysztale, tylko zasady moralności, które znów płyną, jako ze swego źródła, tylko z wiary chrześciańskiéj. Moralność bez wiary, to jak dom bez fundamentów, który stoi czasami pozornie mocno, dopóki wicher weń nie uderzy, to jak statek bez busoli, który się może nie rozbije od razu, ale się błąka i ciężko kołace, to strumyk, który się tylko chce żywić dżdżem i rosą, bo jego źródło zatknięte. Rozumie to dobrze sercem swojém każdy rodzic chrześciański i dla tego dziecięciu swemu stara się wszczepić prawdy świętéj wiary, bo w niéj i dla życia i dla wieczności jedyna rękojmia. Matka ś. p. Józefa, gdy ojca nie stało, przez wiarę téż ukształciła charakter, dała mu stateczny kierunek do dobrego, do Boga, nauczyła go i w szkole i w życiu późniéj czerpać siłę do zwyciężenia przeszkód i trudności przez wiarę. Gdy bowiem pokusa w zwodnicze ubierze się mamidła, gdy namiętność pocznie uderzać o serce i rzuci na rozbujałe morze, gdzież kotwica co je zatrzyma u brzegu? W imię czego nauczy się najtrudniejsze odnosić zwycięztwo — bo nad sobą? Czy ono bez łaski Bożéj nawet podobném? Honor? ambicya? to busola chwiejna i niepewna. Próżność i namiętność tylekroć układa dla niéj katechizm nieświęty. Chrześcianin atoli, okrom wskazówek z wiary, ma pomoc ciągłą w modlitwie i Sakramentach św. sobie obiecaną. Z tą pomocą Bóg mu w miłości swojéj nawet drogę zabiega. Jeźli ją więc odtrąca, czyż nie słuszna w tém kara niebios, że chrześcianin tém głębiéj upada, gdy upada. I nie napróżno Bóg przez matkę zabiegł drogę ś. p. Józefowi Brezie w dniach młodości, bo jakim był w szkołach, we wojsku, takim dotrwał do zgonu. Na chwilę nie zachwiał się w zakonie Pańskim, nietkniętą zachował wiarę, zwątpień mgły i chmury obojętności czarne u jego serca się rozbijały. A tajemnicą téj siły: że jéj szukał przez całe życie w jéj źródle, — że przez całe życie je czerpał w Sakramentach św., których nigdy nie zaniedbał i w których przy śmierci znalazł, jak sam mówił przed skonem do kapłana: pociechę, któréj większéj na świecie nie naleść.

Dwanaście lat miał już wojskowéj służby, gdy wybuchła wojna moskiewsko-turecka, a w tych dwunastu leciech musiał zgromadzić dość nauki i rozwinąć wrodzoną zdolność i bystrość przez gruntowną pracę, kiedy je i przełożeni ocenić umieli. Odkomenderowany jako zdolniejszy oficer inżynieryi z armii polskiéj do głównego sztabu moskiewskiego, służył dwa lata pod dowództwem feldmarszałka Dybicza i nad tym samym Bałkanem, nad którym się dziś krwawe ponawiają zapasy, talentu swojego dawał dowody. Choć pod orłem dwugłowym w zwycięzkim pochodzie biegł naprzód, choć obdarzon gwiazdami, obsypan zaszczytami za wierne spełnienie obowiązków, serce jego jednak przy innym było sztandarze, a myśl, że kształcąc się i bogacąc doświadczeniem siebie i dla kraju pracuje, była tą gwiazdą na dnie jego piersi, co go przeprowadziła przez pokusy wszystkie całym i nietkniętym w myśli narodowéj. Słabe to téż tylko i podłe dusze ulegną i jéj się wyrzekną a z tych i ojczyznie nie byłoby chwały ni pożytku. Po wojnie rok jeszcze spędził w Bukareszcie przy boku Kisielewa, który tamże był namiestnikiem i w imieniu Rosyi miał zaprowadzać europejski porządek w naddunajskich prowincyach, a zaledwo powrócił do Królestwa — listopadowe wybuchło powstanie. Nie wiemy, czy podzielił od razu początkowy zapał młodzieży, nie wiemy, czy należał do tych, co z początku zimnéj strategii więcéj się radzili, niż serca, czy się porwał sam, czy był porwanym, ale tyle wiemy, że i jemu się zdawało, wraz z całym narodem, że wybiła na pewno wolności godzina, bo bitne wojsko w świecie podobno najlepsze, i rząd i administracya i skarb i zapał całego narodu — były dość potężnemi czynnikami do podjęcia walki z olbrzymem.

Powstanie listopadowe zastało go w randze kapitana w Warszawie, zkąd pospieszył na plac boju i kolejno był szefem sztabu jen. Umińskiego, a późniéj jen. Tomasza Łubieńskiego. W twardych zapasach na polach bitew, których imiona serca polskie napełniają chlubą i które powtarzać będą jeszcze odległe pokolenia, chyląc czoła przed żołnierzami z pod Ostrołęki, Grochowa, młody szef sztabu brał i osobisty udział, a pod Iganiami krzyż złoty za waleczność ozdobił jego piersi. Ale, gdy snać we wyrokach Opatrzności były przed nami długie jeszcze dni pokuty, gdy Bóg poskąpił nam człowieka, coby umiał i z walki z wrogiem i z zamętu własnego wyprowadzić zwycięzko naród, ś. p. Breza schronił się po upadku Warszawy do przyjaciela, a na wiadomość, że wolno wracać oficerom, poprosił o pozwolenie do udania się na Wołyń dla urządzenia spraw rodzinnych. Jenerał Umiński namawiał do służby belgijskiéj, ale ś. p. pułkownik zwlekał korzystanie z udzielonego już pozwolenia i we dwa lata po powstaniu przybywszy w Poznańskie dla odwiedzenia krewnéj, poznał w zacnéj wielkopolskiéj rodzinie, znanéj od dawna z cnót publicznych, pełną cnót domowych dziewicę i połączył się związkiem małżeńskim z Konstancyą Mycielską w r. 1834. I tu się zamyka epoka jedna życia ś. p. pułkownika.

(Dokończenie nastąpi.)

Więzień watykański rozporządza się w „kraju rosyjskim“ arbitralnie, ignorując w zupełności prawe władze rządowe. Zakrycie i skasowanie jednego klasztoru w Zakroczymiu jest rzeczą konieczną, któréj rząd zapewne nie zaniedba; ale jego mało: szkodliwa bowiem działalność duchowieństwa katolickiego nie tylko przez zniesienie jednego klasztoru nie zostanie zniszczoną ostatecznie, lecz nawet bynajmniéj nie będzie sparaliżowaną i nieomieszka wykazywać się w przyszłości w téj lub innéj formie, aż dopokąd istnieć będzie porządek teraźniejszy, który czyni z duchownych żywioł przeciwpaństwowy w społeczeństwie a mianowicie: pokąd duchowieństwo w Polsce będzie się poczuwało do zależności od kuryi rzymskiéj, która właśnie zachęca i nawet błogosławi nieprawne i zbrodnicze postępki duchowieństwa polskiego. Aby zmienić tak niepomyślny stan rzeczy, należałoby koniecznie (zdaniem dziennika Nowoje Wremia) wprowadzić zmiany zasadnicze w systemacie wychowania młodych kandydatów do stanu duchownego, praktykującym się dotychczas w seminaryach katolickich. Korzystając z braku kontroli rządowéj nad wychowaniem seminarzystów (kontroli téj, o ile wiemy, nie brak. Red.), władze duchowne nadają temu wychowaniu „kierunek ultra-jezuicki, wszczepiając w młodzieży zbyt ciasny zakres poglądów, przechodzący następnie w fanatyzm i ślepe posłuszeństwo Rzymowi.“ Najlepszym zaś środkiem przeciw temu byłoby — zupełne zniesienie seminaryów i otwarcie natomiast przy uniwersytetach fakultetów teologicznych, w którychby się kształcili kandydaci do stanu duchownego. To wszystko zależy w zupełności od rządu rosyjskiego, który też powinien wydać jak najrychléj właściwe w téj mierze rozporządzenia.

„Ale wszystko to“ — powiada w końcu dziennik wspomniony — „niezapobieży złemu radykalnie. Zmiany stanowczéj w charakterze działalności duchowieństwa katolickiego w Polsce można się spodziewać dopiero wówczas, kiedy mocarstwa europejskie, działając zbiorowo a zgodnie, usuną raz na zawsze kościół katolicki z pod wszelkiéj zależności od Watykanu, stwarzając w każdym kraju kościół oddzielny, z miejscowym Biskupem na czele, niezależnym zgoła od Rzymu, ceno od władz państwowych. Wcześniéj lub późniéj musi przyjść do tego. A tako koalicya międzypaństwowa przeciw Watykanowi będzie aktem wyzwolenia narodów katolickich z duchownego jarzma papieztwa.“

Widzimy tedy, że z drobnego faktu już zapomnianego wyprowadza Nowoje Wremia cały program kulturkampfu rosyjskiego, który nietylko zachowałby środki dotychczasowego przeładowania, zaostrzając je jeszcze, ale użyłby planu, jaki został zainaugurowany w Niemczech. Jeśli odzywają się czasem głosy ludzkie w prasie rosyjskiéj, jak listy p. Gradowskiego, to Nowoje Wremia stwierdza ustawicznie, iż system walki na zabój na polu religijném i narodowém znajduje w organach popleczników gorliwszych od samychże wykonawców władzy.

NIEMCY.

* Berlin, 25 lipca. Po uwolnieniu nareszcie księży Pudenza i Herolda, więzionych przez jedenaście miesięcy w Heiligenstadt o odmówienie zeznania w sprawie udzielonéj dyspensy do małżeństwa, pozostaje jeszcze jedna ofiara „Zeugniszwangu“ za kratami a jest nią ksiądz proboszcz Hildebrandt z Bleichenrode, którego przed dziewięciu miesiącami aresztowano z powodu, iż się wzbraniał świadczyć również w sprawie udzielania dyspensy. Spodziewać się można, że i dla tego męczennika wybije nareszcie teraz godzina oswobodzenia.

Ministeryalna Provinzial Corresp. zajmuje się pomiędzy innemi polemiką, jaką prowadziła Germania przeciwko doniesieniu Koelnische Ztg. o rozmowie księcia Bismarcka z pastorem wyrtembergskim. Organ półurzędowy nie wchodzi w to, czy książę kanclerz rzeczywiście, mówiąc o walce kulturnéj, wyrzekł, iż „teraz jest tak daleko, że rząd odpornie trzymać się może i spokojnie oczekiwać rezultatu.“ Wyrzeczenie jednakże, które Germania za niemożebne uważa, kilka już razy wyszło z ust kanclerza; Provinzial Correspondenz powołuje się przy tém na mowy miane w parlamencie przez księcia Bismarcka i kończy wywody swe jak następuje:

Nadzieja rządu nie była nigdy, jak się to i z przytoczonego wyrażenia wykazuje, skierowaną na rychły, korzystny rezultat nowych praw — przeciwnie wiedział on, że chwilę, w któréj Watykan niemieckiemu duchowieństwu dozwoli poddać się pod prawodawstwo państwowe, ustanowią nie tylko potrzeby kościelne niemieckich katolików, lecz nadto ogólny pogląd i względy watykańskiéj polityki — nie jest on przeto ani zaskoczony, ani zaniepokojony tém, że od czasu do czasu opór Rzymu przeciwko w końcu nieuniknionemu rezultatowi na nowo bywa rozdmuchiwany i zachęcany przez nowe zwodnicze nadzieje i łudzenia się. Opierając się na postanowieniach uzupełnionego prawodawstwa, może rząd z wszelką otuchą oczekiwać czasu, w którym Kościół, dbając o rzyczywiste swe zadania zbawienne, pokoju szukać musi i będzie.

Jak do Koelnische Zeitung donoszą, doprowadziły prace wstępne dotyczące reorganizacyi sądowéj do uchwały znoszącéj najwyższy trybunał, po wprowadzeniu w życie nowéj ordynacyi sądowéj. Nie wszyscy etatowi członkowie najwyższego trybunału, których jest 60, oraz prezes i 6 wiceprezesów, przejdą na urzędy najwyższego sądu dla cesarstwa, wielu z nich otrzyma emeryturę, między innymi podeszły w wieku prezes, minister skarbu Uhden. Prócz tego otrzymają emeryturę prezesi i wiceprezesi wielu sądów apelacyjnych, bo Prusy będą miały ogółem tylko 12 lub 14 wyższych sądów ziemiańskich, podczas gdy obecnie mają 26 sądów apelacyjnych. Tak samo i wielu z starszych sędziów poda się do emerytury, gdyż albo nie zezwolą na przeniesienie swe, jak to przepisuje prawo, albo też nie będą mieli ochoty zapoznawać się na stare lata z nową procedurą sądową. Wielu z urzędników biurowych i niższego rzędu będzie także także zbytecznych. Najbliższy już etat państwowy zawierać będzie pozycye na koszta reorganizacyi sądowéj, które przecież rozdzielone będą na lat kilka.

Hrabia Harry Arnim, dla którego lekarze kuracyą w Karlsbadzie uznali za konieczną, zaniósł, jak donosi Berl. Boersen Cour., prośbę do cesarza o pozwolenie udania się przez Niemcy do owych wód czeskich. Prośba ta odrzuconą została obecnie stanowczo; pismo hr. Arnima zostało podobno przedłożone księciu Bismarckowi do zaopiniowania, który się oświadczył za nie uwzględnieniem prośby. Natomiast całkiém nieprawdopodobnym jest następujący dodatek przytoczonéj gazety: „Przy téj sposobności wyraził się książę kanclerz: „„Nie miałbym nigdy, dopóki żyję, spokojnéj chwili, gdyby Arnim w Niemczech bawił. Arnim przysiągł sobie, zemścić się na mnie i zmusić mnie do pojedynku.““

Sejm prowincyi westfalskiéj onegdaj został zamknięty, natomiast rady okręgowe w Alzacyi i Lotaryngii zwołano na dzień 20 sierpnia rb.

Z wiarogodnego źródła, jak twierdzi, dowiaduje się Kölnische Ztg. o niektórych szczegółach testamentu ś. p. Biskupa v. Ketteler. Podług tego zmarły Biskup nie pozostawił żadnego majątku prywatnego. Większą część tegoż obrócił już dawno na urządzenie zakładów dla celów szkólnych i wychowawczych i podarował je swojéj dyecezyi. Dochody na stół biskupi, tudzież honorarya za pisma przez siebie wydane a licznie rozchodzące się poświęcił — o ile nie zostały wyczerpnięte na pokrycie potrzeb domowych — na wsparcia. Oznaki swéj godności, krzyże na piersi i od Papieża pochodzący nader kosztowny pierścień itd. przekazał skarbcowi kapitulnemu, bibliotekę ofiarował seminaryum. Z osobistéj pozostałości pokryć należy niektóre zaległości z ostatnich tygodni, za chorobę itd. Dla swych służebnic zabezpieczył dożywotne utrzymanie w zakładzie Sióstr Miłosierdzia (szpital św. Wincentego) i wstęp, gdyby chciały, do klasztoru. Kamerdynera utrzymywać będzie familia Biskupa. Dochód z niesprzedanych dotąd pism ma być zużyty, dopóki się nie wyczerpnie, na dalsze wsparcia około 100 familii, które uznawał za godne opiekowania się niemi i to nieraz znacznemi datkami. „Prawdą jest dosłownie, zauważa Kölnische Ztg., że potężny bojownik ecclesiae militantis prawie ubogo umarł.“

FRANCYA.

* Paryż, 24 lipca. Na dzisiejszéj radzie ministeryalnéj, na któréj był także ks. Decazes obecnym, wyznaczono wybory na dzień 14 października, tymczasem jednak z urzędowém ogłoszeniem powstrzymać się postanowiono. Zresztą sądzą, że mowa marszałka w sobotę przyszłą w Bourges da już pewne pod tym względem wskazówki.

Od kilku dni wydaje ministerstwo spraw wewnętrznych „korespondencyą konserwatywną,“ która objaśnia kraj o intencyach i zapatrywaniach rządu. We wczorajszym numerze zamieszczony jest artykuł, który można uważać za rodzaj programu rządowego, dla tego powtarzamy go tutaj dosłownie:

Powiedzieliśmy, że głosować za nieprzyjaciołmi marszałka byłoby to po prostu marnowaniem czasu. Twierdzenie to jest zupełnie słuszne; marszałka złożyć z urzędu nie można, poruszonym być nie może aż do 1880 r. Takiego charakteru nie ma Izba, mająca być wybraną. Marszałek oświadczył 16 maja w energiczny sposób, że z podwójnego doświadczenia przekonał się, iż partya radykalna jest niepoprawną, a równocześnie sam, prawny prezydent do roku 1880, okazał się niepoprawnym konserwatystą. Nigdy zatém z radykalną Izbą rządzić nie będzie. Zbadajmy więc wszystkie hypotezy, jakie wybory przyszłe mogą urzeczywistnić: 1) mogą konserwatywną większość wywieść z urny; 2) mogą równie radykalną jak dotychczas sprowadzić do Izby większość; 3) może być słabsza większość radykalna jak dotychczas; 4) radykalni mogą pozyskać silniejszą większość. Pierwsza hypoteza jest najprawdopodobniejszą. W takim razie wszystko dobrze; marszałek, senat i Izba są w zgodzie. Francya jest spokojną i szczęśliwą. Druga hypoteza jest najnieprawdopobniejszą ze wszystkich. Gdyby się jednak miała urzeczywistnić, przyślibyśmy znowu do 15 maja. Ponieważ sytuacya byłaby ta sama, marszałek byłby zniewolony uczynić to samo co 15 maja Trzecia hypoteza sprowadza do Wersalu osłabioną większość radykalną, a silną przez połowiczny skutek pomyślny zyskaną odwagę mniejszość. Kraj pokazał, że nie jest zupełnie rozprzężony chorobą radykalną. Większość prawdopodobnie się rozbije i złoży się konstytucyjna i spokojna większość lub też widząc z wściekłością zmniejszające się jéj szeregi, zawikle się w politykę dla marszałka i senatu nieznośną a dla kraju znienawidzoną. Skutkiem tego byłoby nowe rozwiązanie. Czwarta hypoteza urzeczywistnia groźby Gambetty: jest to natychmiastowy zatarg pomiędzy senatem a marszałkiem i oskarżenie ministerstwa, które jedynie senat ma prawo sądzić. Izba pomiędzy temi dwoma władzami nie ma nic do czynienia; skazaną jest na pewną i niezwłoczną klęskę. Nastąpi natychmiast rozwiązanie. Ztąd zupełnie słusznie powiedzieć można, że głosować za radykałami jest to marnowaniem czasu. Marszałek bowiem jest nie poprawnym konserwatystą zupełnie jak senat.

Wywody te, jak świadczą z jednéj strony o niezłomnéj woli rządu dopomożenia do zwycięstwa konserwatywnym zasadom, tak z drugiéj muszą osłabić ducha krzykliwego radykalizmu, który wtenczas jest niebezpiecznym, kiedy przeciwnika widzi słabym i chwiejnym.

W partyi bonapartystowskiéj pokutuje jeszcze zbytecznie duch stronnictwa i niezgody. Podczas kiedy Pays pochwala zupełnie postępowanie rządu i każe dzisiaj walczyć przeciw radykalizmowi, pozostawiając na uboczu dążności stronnicze, inny organ bonapartystów Gaulois zapowiada dość bez ogródki wywieszenie sztandaru cesarskiego i rokosz przeciw innym konserwatywnym, jeśli rząd nie spełni obowiązków, które przyjął wobec imperyalistów. Ultimatum to nazwał organ orleanistów Soleil bezczelnością, wskutek czego Gaulois jeszcze więcéj rozdrażniony zamieścił artykuł.

Partya bonapartystów straciła jednego ze swych koryfeuszów ks. Albuféra, który przedwczoraj umarł. Syn marszałka Suchet młodość przepędził w wojsku, jako oficer artyleryi, późniéj jednak poświęcił się polityce i ekonomii i pomiędzy posłami przyjaznymi rządowi cesarskiemu jedno z wybitniejszych zajmował miejsce. Należał także do założycieli stowarzyszenia kanału suezkiego.

Najstarsza córka młodego Aleksandra Dumas, siedmnastoletnia Colette Dumas ma wkrótce zaślubić dramatycznego pisarza Ludwika Denayraise.

Książę Decazes złożył dzisiaj wizytę angielskiemu ambasadorowi lordowi Lyons i niemieckiemu ks. Hohenlohe.

Liberalizm europejski podejrzywa wciąż rząd francuzki o knucie zamiarów złowrogich przeciwko Włochom. Ponieważ jednak rząd ten stanowczo wieściom podobnym przeczy i swego pokojowego usposobienia daje ustawiczne dowody, wymyślono bajkę, któraby w oczach świata pewien pozór prawdziwości tym domysłom i podejrzeniom nadawała. Na piemoncko-francuzkiéj granicy miano schwycić indywiduum, które rzekomo podróżowało w celu rozrywki, a ku którego karabinerzy włoscy znalezli rozmaite notatki wojskowego charakteru o stanowiskach i warowniach włoskich. Wykazało się po dalszym badaniu, jak głosi turyńskie pismo Risorgimento, że to był kapitan inżynieryi francuzkiéj. W baśń tę mogą uwierzyć liberały, którym wciąż kładą w uszy, że rząd francuzki gotuje się do oswobodzenia Papieża z pod przemocy Włochów.

Minister finansów Caillaux wydał także okólnik do jeneralnych dyrektorów i kasyerów, w którym zaleca urzędnikom administracyi finansowéj, aby przy wykonywaniu prawa wyborczego powstrzymali się od wszelkiego nieprzyjaznego dla obecnego rządu działania. Wolno im wybierać podług przekonania, ale pod żadnym warunkiem nie powinni postępować sobie tak, aby ich uważano za nieprzyjaciół rządu. Minister zakazuje swym urzędnikom używać swego wpływu do popierania opozycyi.

TELEGRAMY.

Wiedeń, 24 lipca. Cesarz nadał, jak donosi urzędowa Wiener Ztg., księciu następcy tronu Rudolfowi wielki krzyż orderu św. Szczepana i rozporządził Najwyższém pismem odręczném z dnia 24 b. m. rozwiązanie dotychczasowego a ustanowienie nowego dworu arcyksięcia następcy tronu Rudolfa. Guwerner arcyksięcia następcy tronu, feldmarszałek-porucznik v. Latour, uwolniony został na własną prośbę ze służby, przy nadaniu mu wielkiego krzyża orderu Leopolda. Hrabiego Bombelles mianowano przy nadaniu mu tytułu tajnego radzcv naczelnym mistrzem ceremonii, majora Bakalovich i kawalera Eschenbacher adjutantami przybocznymi cesarzewicza.

Londyn, 25 lipca. Podług doniesienia Biura Reutera z Bombay z dnia dzisiejszego sprawozdania o żniwach w Indyach brzmią niepomyślnie i wzniecają obawę ogólnego głodu w niektórych okolicach.

Nowy York, 24 lipca. Pod względem ruchu strajkujących położenie mało się co zmieniło, dzień jednakże dzisiejszy przeszedł dosyć spokojnie i bez dalszego rozlewu krwi. Ażeby zapobiedz dalszym gwałtom, przedsięwzięto środki ostrożności na wielką skalę.

Nowy York, 25 lipca. Wczoraj nie przyszło do żadnego starcia pomiędzy milicyą a rokoszanami. Strajkujący okazują się umiarkowańszymi w swém postępowaniu, obstają jednakże przy swoich żądaniach i nie przestają zatrzymywać pociągów z towarami na kolejach żelaznych. Milicye miast Nowego Yorku, Brooklyna i Jersey'u stoją dzień i noc pod bronią. W wielu miastach na Zachodzie trzeba było pozamykać kramy i warsztaty. Do Pittsburga przybyły wojska związkowe i przywróciły porządek. W San-Francisco utworzył się komitet bezpieczeństwa. Rząd wysłał silne oddziały wojska do Saint-Louis i Chicago, gdzie tłumy ludu groźną przybrały postać. W Pittsburgu aresztowano wczoraj bez doznania oporu 50 naczelników powstania. Gubernator Pensylwanii wzywa obywateli w proklamacyi, ażeby utworzyli zbrojne stowarzyszenia celem obrony własności. Wskutek zatamowania pociągów z węglem, zawieszono roboty w kopalniach węgla.

Wiedeń, 24 lipca. Do Pol. Cor. donoszą z Carogrodu z źródła wiarogodnego pod dniem 23 b. m.: Z powodu posuwania się Moskali ku Bałkanowi, stosunki tutejsze wielce są zagrożone. — Sekretarz legacyjny niemieckiéj ambasady, Hirschfeld, który wyjechał niedawno temu z wyższego rozkazu do Bułgaryi, donosi księciu Reus, iż Turcy pozabijali w ohydny sposób ludność chrześciańską w Jenisagra. Poseł grecki, Condouriotes otrzymał wczoraj telegram z Cavorna, iż Turcy mordują chrześcian w téj chwili w Balcik, oddalonym godzinę marszu od Carogrodu. Nie ma tam nikogo, którzyby nieszczęśliwym chrześcianom podać mógł rękę pomocną. Layard rozkazał tamdotąd udać się okrętowi wojennemu „Rapid.“ — Namyk basza donosi, iż armia turecka wskutek dezercyi i chorób zmniejszyła się o 40,000 ludzi. — Mehemed Ali, któremu sułtan osobiście oddał dowództwo, wyprosił sobie 8-dniowy urlop, by zdołał zoryentować się na teatrze wojny. — Sulejman basza przybył do Adryanopola z 21,000 wojska i 2,000 koni

Ostatnie telegramy.

Wiedeń, 26 lipca. Według depeszy, jaką odbiera Politische Correspondenz z Petersburga, uważają w rosyjskich kołach ostatnie kroki Anglii jako nic nie znaczącą demonstracyą. W Petersburgu wierzą mocno, iż Anglia isolowana nie odważy się przejść do kroków wojennych. Ewentualne obsadzenie Gallipolu mogłoby w takim tylko razie doprowadzić do kolizyi, gdyby wojska angielskie połączyły się z armią turecką. Wylądowanie wojska w Gallipolu bez zamiarów zaczepki będzie Rosya po prostu ignorowała.

Rzym, 25 lipca. Liberte dowiaduje się, że pomiędzy rozmaitemi gabinetami toczą się rokowania w sprawie zbiorowéj akcyi flot, mających na celu zapobieżenie akcyi pojedyńczéj a skutecznéj obrony obcych poddanych w Carogrodzie.

Kuryer miejscowy i prowincyonalny.

* **Doniesienia urzędowe.** Następujący sędziowie powiatowi w W. Ks. Poznańskiém otrzymali tytuł radzców sądu powiatowego: Grossmann w Środzie, Hainke w Ostrowie, Mansfeld w Wrześni, Kasel w Krotoszynie, v. Münchow i Münzer w Bydgoszczy.

* **Ksiądz dr. Kantecki** przeniósł się wczoraj do kliniki p. doktora Wicherkiewicza, ażeby odbyć gruntowną kuracyą na oczy.

* **Rozebranie starego gmachu teatralnego** przybił magistrat przedsiębiorcom budowli pp. Müller i Hartmann za 3750 marek, nie uwzględniając najwyższéj oferty, bo 3760 marek podanéj przez p. Rogozińskiego. Nie wchodzimy w przyczyny, jakie magistrat spowodowały do dania pierwszeństwa niżéj licytującemu, lecz trudno nam pojąć, jak można było 10 marek tracić samochcąc, kiedy osięgniętą cenę za materyał teatru uważała i tak władza miejska za zbyt niską. Nawiasowo dodajemy, że pp. Müller i Hartmann są Niemcami, podczas kiedy p. Rogoziński jest Polakiem.

* **Komitet** niemiecki, zajmujący się „godném“ corocznem obchodzeniem w grodzie naszym zwycięstwa Niemców nad Francuzami pod Sedanem, rozwinie, jak donoszą tutejsze gazety niemieckie, w tych dniach swą czynność, ażeby wszystko przygotować na uroczystość, przypadającą w dniu 2 września. Z czego się właściwie ludność niemiecka ma w tym dniu tak bardzo radować i jeszcze na to składki dawać, nam nie jest jasno. Dzień 2 września 1870 roku był wprawdzie dniem świetnym dla oręża niemieckiego, lecz zamiast korzyści przyniósł Niemcom straty jedynie. Obecna ogólna bieda jest głównie rezultatem owego dnia sławy.

* **Sprawozdanie policyjne.** Skradziono grenadyerowi Kraemer z 4 kompani 6 pułku piechoty z dnia 20 na 21 b. m. z koszar fortu Grolmann płaski srebrny zegarek cylindrowy średniéj wielkości z obwódką złotą. — Zgubiono złoty guzik do koszuli (smaragd w oprawie dyamentowéj).

* **Na wrocławsko-poznańskiéj kolei żelaznéj** przybywać będzie od dnia 1 sierpnia r. b pociąg osobowy, który od dnia 15 b. m. stawa w Poznaniu o godzinie 3 minut 52 po południu, dopiero o godz. 5 m. 33. Łącząc się z nim, odchodzić będzie na poznańsko-toruńskiéj kolei pociąg osobowy, zamiast jak dotąd o godz. 4 m. 14, dopiero o godz. 6 m. 1 wieczorem.

* **Na centralnym** dworcu kolei żelaznéj aresztowano onegdaj pewną osobę, która na nieważny bilet zabrać się chciała pociągiem odjeżdżającym.

* **W Ujściu** założono w upłynioną niedzielę Towarzystwo Przemysłowe. Prezesem wybrano p. dr. Skoraczewskiego, jego zastępcą p. Piotra Grusa, sekretarzem p. Franciszka Syka, kasyerem p. Stopierzyńskiego, bibliotekarzem p. Jana Grusa, kontrolerami pp. Piotra Rękawica, Różnowskiego i Bogdana.

* **Rodzice katoliccy** w Wolsztynie wysłali do królewskiéj rejencyi w Poznaniu w tych dniach następujące dwie petycye:

I.

Do Królewskiej Rejencyi w Poznaniu.

Od dwóch lat jest przy naszéj szkole katolickiéj w Wolsztynie tylko jeden nauczyciel zatrudniony, choć liczba dzieci szkólnych wynosi przeszło 100, stósownie do rozporządzeń rządowych wymaga zatém dwóch nauczycieli

Czując sami ten niedostatek, ułożyliśmy katoliccy rodzice etat szkólny dla 2 nauczycieli, który przez tutejszy magistrat miał być Królewskiéj Rejencyi do zatwierdzenia przedłożony.

Dotąd nie mamy żadnéj wiadomości co się w téj sprawie stało, a naszych dzieci uczy ciągle jeden tylko nauczyciel.

Przy takim stanie rzeczy, który bardzo niekorzystnie oddziaływać musi na szkólne wykształcenie dzieci naszych, mamy zaszczyt prosić uprzejmie Królewską Rejencyą, aby zechciała postarać się o to, by nasza szkoła katolicka otrzymała jak najprędzéj drugiego nauczyciela i w ten sposób zapobiegła niedostatkom szkoły naszéj.

Z szacunkiem

(następują podpisy).

II.

Do Królewskiéj Rejencyi w Poznaniu.

W katolickiéj szkole w Wolsztynie, do któréj na ogólną sumę 100 dzieci szkólnych uczęszcza blisko połowa dzieci polskiéj narodowości, bywa nauka religii tylko po niemiecku wykładaną, a nauka polskiego języka jest zupełnie wykluczoną, jakkolwiek rozporządzenie Naczelnego Prezesa z dnia 27. 10. 1873. dozwala, aby pierwsza była po polsku wykładaną a druga udzielaną.

Ze względu na znaczną liczbę dzieci polskich uczęszczających do rzeczonéj szkoły, upraszamy uniżenie Królewską Rejencyą o zniesienie systemu praktykowanego obecnie w szkole naszéj i to w tym kierunku,

aby nauka religii polskim dzieciom była, jak dawniéj, wykładaną w ich ojczystym języku,

wreszcie, aby nauka polskiego i czytania i pisania była im także udzielaną.

(Następują podpisy.)

Orędownik, podając w dosłownem brzmieniu obie te petycye, dodaje ze swéj strony następujące trafne uwagi:

Tylko pochwalić możemy gorliwość polskich obywateli w Wolsztynie i stawić za przykład drugim, aby się nie lenili — co się niestety dzieje — z wysyłaniem petycyi do rejencyi o przywrócenie polskiego wykładu w religii i pieśniach kościelnych i o przywrócenie nauki języka polskiego.

Szkoły tak prowadzone, że chybiają celu swego i zamiast rozwijać zdolności umysłowe, przytępiają i usypiają takowe, muszą każdą społeczność doprowadzić do nędzy, do kija żebraczego, tém pewniéj, im trudniéj społeczności téj pracować na chleb powszedni.

Nie o samą narodowość, nie o sam język polski — ale o chleb powszedni dzieci naszych chodzi — powtarzamy to ciągle rodzicom.

Ojcowie czuwajcie nad przyszłością dzieci Waszych, bo żebrać będą, jeżeli nie wyniosą z szkoły potrzebnéj dziś nauki.

Ojcowie zajmujcie się szkołą, wysyłajcie petycye do Rejencyi, bo inaczéj krzywdzić będziecie dzieci własne!

Koniecznie petycyonować musimy, bo w szkołach naszych dzieją się rzeczy niesłychane! Rejencya musi się dowiedzieć, że Wy rodzice razem z dziećmi cierpicie.

My pukać będziemy do serc, do sumień Waszych w każdym numerze i wołać będziemy: Rodzice, nie zatracajcie przyszłości dzieci Waszych, — nie odbierajcie im chleba przez Waszę obojętność!

Niemcy dziś sami miarkują, jaką gospodarkę wprowadzili do szkół.

Z najrozmaitszych stron przybyli szkólni inspektorowie powiatowi, którzy, zdaje się, mniemali, że im więcéj eksperymentów w szkołach, tém łacniéj dzieci polskie przeniesione będą na łono ojczyzny niemieckiéj.

Metoda goni w szkołach naszych metodę, jedna książka wypędza drugą, myślą, piszą, rozporządzają, przewracają wszystkiemi stósunkami i jaki skutek tego? Po czterech blisko latach niespokojnych eksperymentów pisze w tych dniach pewien nauczyciel w Posener Ztg w numerze 495: Narobiliśmy głupstw, bo te nowe metody dobre w Brandenburgii, ale nie w Księstwie; — okłamujemy samych siebie, jeżeli sądzimy, że w ten sposób nauczymy dzieci polskie po niemiecku.

A więc nasze dzieci nawet się po niemiecku nie wyuczą, — a mimo to mają im się wszystkie inne nauki w niemieckim języku wykładać!

Przerażająca logika!

Z wstrętem odwraca się człowiek od nieludzkiego postępowania z bydlętami; istnieją w krajach ucywilzowanych prawa, niedozwalające męczyć zwierząt.

U nas według świadectwa samych Niemców dziesiątki tysięcy polskich dzieci męczą się w szkołach na metodach, które nie przynoszą rządowi oczekiwanych skutków.

Jest niepodobieństwem przypuszczać, ażeby rząd miał się upierać na dłuższy czas przy narzucaniu dwu milionowéj ludności takiego systemu w szkołach, który się sam własnemi owocami oskarża i potępia.

* **Policya toruńska** wydała bardzo potrzebne i wskutkach swoich tylko błogo działać mogące rozporządzenie co do lokalów restauracyjnych z usługę żeńską. Lokali takich rozmnożyło się w mieście naszém pisze Gaz. Tor. nad miarę, a bywa w nich tak zwanych „kelnerek“ liczba taka, że gdyby wszystkie miały się zajmować tylko podawaniem napojów i potraw, miasto nasze musiałoby chyba wypijać pełne rzeki piwa i zjadać, jak smok żarłoczny, stada baranów od razu, a to wszystko w nocy.... Znając przeto bardzo dobrze zadanie téj żeńskiéj usługi, rozporządziła policya tutejsza, że lokale żeńską służbę utrzymujące mogą być otwarte tylko do godziny 10 wieczorem. Prócz tego przygotowuje policya toruńska nowe ścisłe przepisy co do zatrudniania służby żeńskiéj w restauracyach wogóle. Po energii tutejszéj policyi wykonawczéj spodziewamy się, a raczéj pewni jesteśmy, że przepisy ściśle przeprowadzi i wykorzeni złe, które dość długo się mnożąc, rozrosło się nad miarę.

* **Pod Lidzbarkiem.** w Prusach Zachodnich zastrzelił borowy królewski, strzelając do rogacza, robotnika W. z Bryńska, który, kulą w piersi ugodzony, natychmiast ducha wyzionął.

* **W Brodnicy**, skazał sąd burmistrza z miasteczka powiatu brodnickiego dla zakłócenia spokoju domowego na dwutygodniowe więzienie i 30 grzywien.

* **Nieznany utwór Słowackiego.** Czcigodny profesor Antoni Małecki zebrał i ogłosił w pośmiertném wydaniu mnóstwo nieznanych przedtém pomniejszych utworów i ułamków pism Juliusza Słowackiego. Pomimo tego znalazł się jeszcze jeden, i to z liczby najpiękniejszych brylantów rzeźbionych przez autora „Lilli Wenedy“, dotychczas w druku nieznany, a noszący tytuł: „Tak mi Boże dopomóż“. Podaje go w ostatnim numerze Tygodnik Illustrowany, z którego pozwalamy sobie powtórzyć to złote wyrazy dla naszych czytelników:

Idea wiary nowa, rozwinięta,
W błyśnieniu jedném zmartwychwstała we mnie,
Cała, gotowa do czynu i święta.
Więc niedaremnie, o! nienadaremnie
Snu śmiertelnego opuściłem łoże.
Tak mi dopomóż Chryste Panie Boże!

Mały ja, biedny — ale serce moje
Może pomieścić ludzi miliony,
Ci wszyscy ze mnie będą mieli zbroje,
I ze mnie piorun mieć będą czerwony,
I z mego szczęścia do szczęścia podnoże.
Tak mi dopomóż Chryste Panie Boże!

Za to, spokojność już mam i mieć będę,
I będę mocny — jak te, które wskrzeszę —
I będę wieczny, jak te, co zdobędę —
I będę szczęsny — jak te co pocieszę —
I będę stworzon — jak rzecz, którą stworzę.
Tak mi dopomóż Chryste Panie Boże!

Chociaż usłyszę głosy urągania,
Nie dbam, czy wzrastać będą, czy ucichać;
Jest to w godzinie wielkiéj zmartwychwstania
Szmer kości, który na cmentarzach słychać,
Lecz się umarłych zgrają nie zatrwożę.
Tak mi dopomóż Chryste Panie Boże!

Widzę wschód jeden tylko otworzony
I drogę ducha tylko jednobramną....
Trzymając w górę palec podniesiony,
Idę z przestrogą — kto żyw, pójdzie za mną...
Pójdzie, chociażbym wszedłszy, szedł przez morze.
Tak mi dopomóż Chryste Panie Boże!

Drugi raz pokój dany jest na ziemi
Tym, którzy miłość mają i ofiarę...
Dane zwycięztwo jest nad umarłemi,
Dano jest wskrzeszać tych, co mają wiarę...
Na reszcie trumien — ja — pieczęć położę.
Tak mi dopomóż Chryste Panie Boże!

Lecz tym co idą — nie przez czarnoksięstwa,
Ale przez wiarę — dam co sam Bóg daje:
W ich usta włożę komendę zwycięztwa,
W ich oczy ten wzrok, co zdobywa kraje —
Ten wzrok, któremu nic dotrwać nie może.
Tak mi dopomóż Chryste Panie Boże!

Z pokorą teraz padam na kolana,
Abym wstał silnym Boga robotnikiem;
Gdy wstanę — mój głos będzie głosem Pana,
Mój krzyk — ludzkości całéj będzie krzykiem,
Mój duch — aniołem co wszystko przemoże.
Tak mi dopomóż Chryste Panie Boże!

* **Oglądaliśmy** gdzieś niedawno dowcipny rysunek humorystyczny, przedstawiający niemowlę, które jeszcze chodzić o własnych siłach nie umie, jak z twarzyczką malującą czarną rozpacz i z rewolwerem w pulchnéj rączynie, zamierza sobie odebrać życie, „bo mu się już żyć sprzykrzyło...“ Rysunek ten bardzo trafnie charakteryzuje smutną epidemią samobójstwa, grasującą w naszych czasach między niedorosłą młodzieżą wszystkich prawie krajów. Nowy przykład tego szczególnego usposobienia współczesnych dzieciaków zdarzył się niedawno w Odesie. Chłopczyk 15letni, uczeń gimnazyum, syn bogatego kupca i 13letnia córeczka sąsiedniego domu, zapałały ku sobie gorącą miłością wzajemną, która, że została przez rodziców pary romansowéj wyśmianą i wzbronioną, jako.... kwiatek przedwczesny, — doprowadziła zakochanych do samobójstwa. Kochankowie poszli społem na strych i... powiesili się na belce na ręcznikach które wzięli ze sobą. Chłopak nie męczył się długo, bo ręcznik tak skutecznie ścisnął mu szyję, że śmierć nastąpiła natychmiast, jak późniejsza obdukcya wykazała. Lecz nieszczęśliwa dziewczynka, któréj koniecznie chodziło o to, aby wisieć tuż obok swego kochanka, a właśnie nie było tam miejsca dogodnego, odbyła parę prób nadaremnych i obwiesiła się dopiero wtenczas, kiedy „kochanek“ już skonał, lecz zawsze obok niego, bo nawet objęła go rękami. Charakterystyczny to acz bardzo smutny objaw, malujący usposobienie czasu, a może i społeczeństwa miejscowego: przedwczesna dojrzałość młodzieży, niehamowana wpływem moralnym rodziny. Lecz jest w tém i anachronizmu nieco: werterowska bowiem romantyczność tak do naszych czasów nie licuje, że chyba między dziećmi spotykać się może.

* **Kalendarz.** Jutro, w piątek dnia 27 lipca Pantaleona i Natalii p. Wschód słońca o godzinie 4 minut 12. Zachód o godzinie 8.

Długość dnia 15 godzin 48 minut.

Wypadki historyczne. 1544 List przyjacielski Zygmunta I. do Karola V. — 1633 Sejm konwokacyjny. — 1648 Bitwa z Kozakami pod Kulczynem. — 1792 Prusacy biorą Wolę. — 1806 Wjazd Napoleona do Poznania. — 1831 Sejm nakazuje Skrzyneckiemu stoczyć bitwę.

KRONIKA KRYMINALNA.

* **Obecne roki** sądu przysięgłych w Bydgyszczy ukończone zostały dnia 21 b. m. Rozstrzygnięto wogóle w 20 sprawach przeciwko 31 oskarżonym za 37 zbrodni i przekroczeń. W 4 sprawach uznano obżałowanych niewinnymi, w 16 skazano winnych na więzienie w domu karnym, w 10 na zwyczajne więzienie i w jednéj na śmierć.

PRZYBYLI DO POZNANIA

dnia 26 lipca.

LUZINSKIEGO GRAND HOTEL DE FRANCE. Łakomicki z żoną z Dąbrówki, Goślinowski z Dąbrówki Gemmer, Leistikow i Pohl z Torunia.

Pociągi przybywają

Z Krzyża do Poznania:

pociąg osobowy klasa 1—4 o 4 godz. 37 min. rano.
pociąg mięszany - 2—4 o 8 - 10 - przed połu.
pociąg osobowy - 1—4 o 3 - 54 - po południ
pociąg mięszany - 2—4 o 9 - 33 - wieczorem.

Z Wrocławia do Poznania:

pociąg osobowy (z Leszna) klasa 1—4 o 8 godz. 17 min. przed połu.
pociąg osobowy - 1—4 o 10 - 47 - przed połu.
pociąg osobowy - 1—4 o 3 - 52 - po południ.
ociąg osobowy - 1—4 o 11 - 20 - wieczorem

Z Bydgoszczy-Torunia do Poznania:

pociąg mięszany (z Gniezna) klasa 1—4 o 8 godz. 9 min. przed połu.
pociąg osobowy - 1—4 o 10 - 15 - przed połu.
pociąg mięszany - 1—4 o 3 - 34 - po południ
pociąg osobowy - 1—4 o 9 - 47 - wieczorem.

Z Frankfurtu n/O.-Gubeny do Poznania:

pociąg mięszany klasa 1—4 o 9 godz. 48 min. przed połu
pociąg osobowy - 1—4 o 3 - 5 - po południ.
pociąg pospieszny - 1—3 o 5 - 51 - po południ
pociąg osobowy - 1—4 o 9 - 46 - wieczorem.

Z Kluczborku do Poznania:

pociąg osobowy (z Ostrowa) klasa 1—4 o 9 godz. 33 min. przed połu
pociąg osobowy - 1—4 o 2 - 41 - po południ.
pociąg mięszany 2—4 o 7 - 23 - wieczorem.

Pociągi odjeżdżają:

Z Poznania do Krzyża:

pociąg mięszany klasa 2—4 o 5 godz. 37 min. rano
pociąg osobowy - 1—4 o 11 - 2 - przed połu.
pociąg mięszany - 2—4 o 6 - 15 - po południ.
pociąg osobowy - 1—3 o 11 - 34 - wieczorem

Z Poznania do Wrocławia:

pociąg osobowy klasa 1—4 o 4 - 47 - rano
pociąg osobowy - 1—4 o 10 - 47 - przed połu
pociąg osobowy - 1—4 o 4 - 4 - po południ.
pociąg osobowy (do Leszna) - 1—4 o 8 - 0 - wieczorem.

Z Poznania do Bydgoszczy-Torunia:

pociąg osobowy klasa 1—4 o 5 godz. 10 min. rano
pociąg mięszany - 1—4 o 11 - 40 - przed połu.
pociąg osobowy - 1—4 o 4 - 14 - po południ.
pociąg mięszany (do Gniezna) - 1—4 o 7 - 2 - wieczorem.

Z Poznania do Frankfurtu-Gubeny:

pociąg osobowy klasa 1—4 o 5 godz. 0 min. rano
pociąg pospieszny - 1—3 o 10 godz. 22 min. przed połu.
pociąg osobowy - 1—4 o 4 - 5 - po południ.
pociąg mięszany (do Zbąszynia) - 1—4 o 6 - 10 - wieczorem

Z Poznania do Kluczborku:

pociąg osobowy klasa 1—4 o 6 godz. 53 min. przed poł.
pociąg mięszany - 2—4 o 12 godz. 19 min. w południ.
pociąg osobowy (do Ostrowa) - 1—4 o 6 - 26 - po południ.

Z Żabikowa.

Do Poznania:	Z Poznania:
1. O godz. 8 m. 17. rano.	1. O godz. 10. m. 55. rano.
2. O godz. 3. m. 52. po poł.	2. O godz. 8. m. 8. po poł.

GIEŁDA.

Poznań, dnia 26 lipcca 1877.

Zyto. (za 20 ctr.) — wypow. ctr. cena wypow. 157—, na czerw. ——, lipiec 157—, lipiec-sierp. —, sierp.-wrzesień —, jesień —, wrzes.-paźdz. —, marek.

Okowita, (z beczką) pr. 100 l. Tralles. Wypowiedz. 00,000 litr., cena wypowiedziana 48,20 — na maj —,— czerw. ——, lipiec 48,20—, sierp. 48,30— wrzes. 48,80 paźdz. 48,— listopad 46,90 grudzień 46,90 mrk.

Okowita w miejscu (bez beczki) 48,20 marek.

Okowita: m. zm., wypow. —,— litr., w miejscu 49.— żąd., —,— pł., lip. i lipiec-sierp. 48,30 pł., sierp.-wrzes. 48,30 płc., wrzesień-paźdz. 48,60 płc., —,— żąd. październik-listopad 48,50 płc.

Ceny targowe w Wrocławiu

dnia 25 lipca 1877.

Postanowienia miejskiéj deputacyi targowéj.	Za 100 kilogramów — ciężki najwyż. Mk.	ciężki najwyż. ₰	ciężki najniż. Mk.	ciężki najniż. ₰	średni najwyż. Mk.	średni najwyż. ₰	średni najniż. Mk.	średni najniż. ₰	lekki towar najwyż. Mk.	lekki towar najwyż. ₰	lekki towar najniż. Mk.	lekki towar najniż. ₰
Pszenica biała . . .	22	80	22	30	25	—	23	90	21	40	20	4[illegible]
„ żółta . . .	22	40	21	80	24	40	23	50	20	50	20	—
Zyto	19	50	18	90	17	80	17	20	16	40	14	9[illegible]
Jęczmień	15	20	14	80	14	20	14	—	13	30	12	4[illegible]
Owies	14	40	14	30	13	90	13	50	13	10	12	2[illegible]
Groch	16	40	16	10	15	30	14	50	14	—	13	3[illegible]

Postanowienia komisyi handlowéj.	TOWAR piękny		średni		pośledni	
Siemię lniane . . 100 kilogr.	—	—	—	—	—	—
Rzep zimowy . . „ „	30	25	28	—	26	—
Rzepik zimowy . . „ „	30	50	28	—	26	—
Rzepik latowy . . „ „	—	—	—	—	—	—
Lnica . . . . . „ „	—	—	—	—	—	—

Ceny wypowiedziane na 26 lipca: żyto 150,— mr. pszenica 236— m., jęczmień — m., owies 122,— mrk. rzep — m., oléj rzepiowy 70,— m., okowita 48,30 m.

Notatka giełdowa **spirytusu** kartofl. za 100 litr. 100 ptc. tral. w miejscu 49,— żąd. —, — pł.

Koniczyna do siewu, czerwona niezm., za 50 kilogr. 30—40—45—50 mrk.; biała słabo, 35—42—47—54 marek.

Makuchy rzepiowe słabo, za 50 kil. 7,10—7,30 wrześ.-paźdz. 7.30 mar.

Makuchy siem. wyżéj, za 50 kil. 9,30—9,80 m.

Łubin stale, żółty 11,40—12,10—14— mrk. niebi. 11,30—12,80—13,80 m.

Tymotka stale, za 50 kilogr. 22—25—28 m.

Siano 2,00—2,60 m. za 50 kil.

Słoma 23—24,— za kopę 600 kil.

Mąka słabo, za 100 kil. Pszenna 33,25—34,25 m. Rżanna piękna 28,25—29,25 marek. Rżanna średnia 27,25—28,25 marek. Osucie rżanne 11,50—12,— marek. Osucie pszenne 8,75—9,75 marek.

Telegram giełdowy
Kuryera Poznańskiego

Berlin, dnia 25 lipca 1877. (Kursa końcowe.)

Pszenica wyżéj		Wypow. żyta	50
Lipiec-sierp.	235,50	Wypow. okow.	10,00
Wrześ.-paźdz.	223.50	**Kapitały**	
Zyto wyżéj		Galicyany	83,75
w miejscu	—;—	Pr. pap. państ.	92,60
Lipiec	151,50	Poz. 4% list. z.	94,90
Lipiec-sierp.	151.50	Poz. list. ren.	95.4[illegible]
Sierp.-wrześ.	151,—	Austr. los 1860	102,60
Oléj rzep. wyżéj		Włochy	70,—
Lipiec	71,50	Amerykany	99,30
Wrzes.-paźdz.	70,—	Turki	9,—
Okowita wyżéj		7½% Rumuń.	15,—
w miejscu	50,50	Pol. lik. l. zast.	55,40
Llipiec-sierp.	49,80	Rosyj. bknot.	213,10
Sierp.-wrześ.	49.80	Sreb. rnt. aust.	55,25
Wrzes.-paźdz.	50,70	Aus. akc. kred.	255,—
Owies	—,—	Koléj Państw	393.50
Lipiec-sierp.	142,50	Lombardy	116,—

Szczecin, dnia 25 lipca 1877. (Kursa końcowe.)

Pszenica staléj		**Okowita** staléj	
Lipiec	239.—	w miejscu	49.—
Lipiec-sierp.	235.50	Lipiec-sierp.	48,70
Wrześ-paździ.	224,50	Sierp.-wrześ.	48.70
Zyto staléj		Wrzesień	49,70
Lipiec.	146,—	**Owies**	—,—
Lipiec-sierp.	146.—	Wrzes.-paźd.	149,—
Wrześ.-paźdz.	147,50	**Petroleum**	—,—
Oléj rzep. stale		jesień	12,50
Lipiec	70,50		
Wrześ.-pazdz.	69,25		

Berlin, 25 lipca 1877. (Kursa końcowe.)

March. Pozn. koléj .	13 90	L. z. ros. ziem. ks.	73 10
„ Prioritety .	67 60	Pols. 5% listy zast.	63 40
Kol.-Mind. koléj . . .	90 50	Pozn. bank prowinc.	101 90
Reńska koléj	100 60	Kwilecki Potocki . .	60 —
Górnoszląska	117 30	Pozn. sprit. akc. . .	43 25
Austr. półn.-wsch. k.	180 —	Bank rzeszy n. . . .	155 75
Koléj Rudolfa	45 —	Diskont. udziały. . .	95 75
Austr. banknoty. . .	164 10	Szląsk. stow. bank. .	82 50
Austr. renta złota .	61 25	Centralb. f. Industr.	68 80
Ros.-Ang. poż. 1871	80 40	Laurahütte zast . . .	61 75
— poż. prem. 1866.	138 50	Pozn. 4% listy . .	94 70
Węg. 6% asyg. skar.	91 40	Pozn. renta	— —

Ceny ziemiopłodów
na targach zamiejscowych.

Wrocław, 25 lipca.

Zyto: (za 2000 funt.) niezm., wypowiedz. —— cen. na upł. wyp. —, lipiec 150 żąd., lipiec-sierpień 150 żąd. — pł., sierpień-wrzes. —— żąd., wrzesień-paźdz. 150— żąd., paźdz.-list. 149.— żąd.

Pszenica: 236 żąd., lip.-sierp. 236 żąd, wrzes.-październik 210 żąd. — płc.

Owies: 123 pł. — ż., lip.-sierp. 122 pł. — ż., sierp.-wrz. —, wrześ.-paźd. 129— żąd., wyp. — ctr.,

Oléj rzepiowy: stalej, wypowiedz. —,— cent. w miejscu 71,— żąd., lipiec 70,— żąd., lipiec-sierpień 69,50 żąd., wrzesień-paźdz. 68,50 żąd. 68 pł., paźdz.-list. 68,50 żąd., listopad-grudzień 68,50 żąd., kwiec.-maj 69 ż.

Cukiernia i handel win hurtowny
Ant. Pfitznera
Poznań, Stary Rynek Nr. 6.
Poleca Szanownéj Publiczności swój znaczny skład win czerwonych wprost z Bordeaux sprowadzonych. Są one po większéj części z dobrego roku 1874, butelka od 3 do 8 złp. Kupującym przynajmniéj tuzin butelek oblicza się ceny hurtowne resp. znacznie tańsze. (1278)

Niniejszem mam zaszczyt donieść Szanownéj Publiczności, iż mój magazyn mebli **własnéj pracowni** przeniosłem z Grobli nr. 4
na plac Wilhemowski nr. 12
obok cukierni pana **Wolkowitza.** Staraniem mojem będzie przez nadzwyczajnie dobrą robotę i nader umiarkowane ceny życzeniom Szanownéj Publiczności zadosyć uczynić. Z szacunkiem
W. Baumgart
(1324) stolarz.

Dla rzetelnych zamiejscowych kupców z zaliczką 30,000, 60,000 100,000, 200,000 do 3000,000 Marek poszukuję natychmiast stósownych dóbr rycerskich i majątków, i proszę panów właścicieli mających chęć sprzedaży, aby się niezwłocznie do mnie zgłosili.
IZYDOR LICHT, agent dóbr w Poznaniu.

Camphon
J. W. Becka w Poznaniu ul. Wrocławska nr. 34.
Balzam ten usuwa głuchotę każdą, jeżeli nie jest od urodzenia, jako też strzykanie, szum, ciecz nieprzyjemną, wypływającą z ucha. Flak. 1 mrk.
Pomada przeciw piegom
usuwa nietylko niezdobiące piegi, ale przytém wyrzuty wszelkie, nadające twarzy śnieżności, delikatności i świeżości. Słoik 3 m. dostać można w aptece Wgo Elsnera i w składzie materyałów aptecznych J. Sobeckiego w Starym Rynku w Poznaniu, w Wrocławiu u pp. aptekarzy E. Stoermer Ohlauer str. 24/25 i B. Fiebag ul. Fryderykowska 51, w Krotoszynie u Wnéj Kuschke, w Środzie u Wgo Radziejewskiego, w Bydgoszczy u Wgo Hegewalda. (1196

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić uprzejmie, iż z dniem dzisiejszym otwieram tu w Poznaniu, przy ulicy W. Rycerskiéj nr. 3.
Biuro dla poszukujących miejsca.
Polecając to moje przedsiębiorstwo łaskawym względom wysokiéj szlachty i dotyczących panów urzędników gospodarczych, kucharzy, ogrodników itd. przyobiecuję rzetelną i punktualną usługę i pozostaję z wysokiém poważaniem (1311)
A. Musiałowski
były kucharz.

Znany długoletniéj z praktyki zagranicą i z założenia kilku znaczniejszych ogrodów w Księstwie, osiedliłem się w **Strzelnie** i nadal jak dotąd przyjmuję zamówienia na zakładanie **ogrodów i parków, modernizowanie starych i urządzenie zaniedbanych.** Podejmuję się również zakładania **ogrodów warzywno-owocowych na francuzki sposób, szparagów, szkółek itp.** (1329)
Strzelno powiat Inowrocławski.
Wojciech Kwiatkowski.

W mym od 28 lat tutaj istniejącym składzie trumien, mam **największy wybór** (29)
trumien drewnianych i metalowych
i polecam takowe pod gwarancyą po **cenach fabrycznych.** Odprzedającym z drugiéj ręki udzielam **stósowny rabat.**
Nr. 49 róg ul. Wielkich Garbar i Wszystkich Swiętych Nr. 49 w Poznaniu.
Fabryka parowa budowlana i trumien
J. Zeyland.

Dziś świeże **tłuste flądry** u **K. SZULCA,** ul. Wrocł. 12. (1331

Kilka majątków
znacznych położonych w Królestwie Polskiem, 3 mile od granicy galicyjskiéj, są pod bardzo korzystnemi warunkami **zaraz** lub **późniéj** do sprzedania. Bliższych wiadomości udziel **Red. Orędownika.** (1332

Dobrze umeblowany
pokój
z osobnym wchodem jest **zaraz** lub od **1 sierpnia** do wynajęcia. Bliższych szczegółów dowiedzieć się można na **Jezuickiéj ul. nr. 12, III p.** (1322)

Guwernantka
Polka do trzech dziewcząt jest poszukiwaną. Adres **Krakowski, Mielżyn.** (1325

Nakładem i Czcionkami drukarni Jarosława Leitgebra w Poznaniu.